

Marta Szewczyk

*Nie pozwól zaniknąć pamięci*

Mówię do was z ciszy, co trwa nieskończenie,  
z popiołu, który w dłoniach rodzi jeszcze żar nadziei.  
Nie jestem cieniem, choć noc przygasiła moje tchnienie,  
wciąż jestem światłem – co w sercach ludzi się ukrywa i lśni.

Widziałam świat odarty z barw, bez ciepła i nieba,  
a jednak wciąż wierzyłam w jutrzenkę za drutem.  
Gdy człowiek, nadzieję w sercu zatraci,  
umiera - cichym echem słów bez znaczenia, bez śladu...

Dziś patrzę na was – i drżę z przerażenia,  
ekrany płoną jak ogień, lecz nie rodzą żaru.  
Wasze oczy - tysiącem spojrzeń lśniące w milczeniu,  
lecz żadne nie widzi koszmaru człowieka.

Nie pozwólcie, by pamięć obumarła w pustce,  
jak ziemia spragniona jednej kropli współczucia.  
Ja istnieję, gdy imię czyjeś wzywasz z szacunkiem,  
gdy patrzysz - choć boli - i trwasz, choć drży wytrwanie.

Nie krzyczymy - głos zgasł, rozsypał się w popiół;  
nasza cisza jest krzykiem, który nigdy nie ustaje.  
Czy słyszysz go? W nim bije znak pamięci,  
która powraca jak światło, co wraca o świcie.

Nie pragniemy łez, co płyną z przyzwyczajenia,  
ni kwiatów składanych raz w roku, z obowiązku.  
Chcemy obecności - wolnej od pośpiechu, lęku i zwątpienia,  
tej cichej obecności, która mieszka w ludzkim kroku.

Niech pamięć nie będzie rytuałem,  
niech będzie oddechem dnia waszego.  
Niech nie ginie pod śmiechem banalnym,  
pod głosem świata obojętnego.

My - dusze bez imienia -  
pamiętamy, jak to jest wierzyć,  
gdy wiatr ścina oddech, gdy zanika ziemia,  
a serce, choć drży, pragnie przetrwać i istnieć.

Wy – ludzie jutra, pełni mocy,  
czy potraficie się zatrzymać w drodze?  
Czy obojętność nie zadomowiła się już w sercach,  
tam, gdzie dawniej płonęła ostatnia iskra nadziei?

Nie czyńcie z ruin tła do zdjęcia, dekoracji,  
nie szukajcie w popiele piękna dla oka.  
Tam mieszka człowiek - nie martwy kadr, ni ujęcie,  
lecz krzyk bez muzyki, który woła o uważność.

Niech torów cień nie będzie drogą donikąd,  
one wciąż biegną – w nas, w myślach, we wspomnieniu.  
Czy naprawdę trzeba umrzeć dwukrotnie,  
raz w ogniu, a drugi w zapomnieniu?

Słyszę wasz hałas, powiadomienia,  
milion głosów, a wśród nich brak słuchania.  
My – wciąż szeptem, spod popiołu i cienia –  
szepczemy jedno słowo: **PAMIĘTAJ...**

Nadzieję mieliśmy jak kruche szkło w dłoniach,  
które drżało, lecz nigdy się nie rozpadło.

Wy macie spokój - odbity w cyfrowych iskrach,  
co tańczą po waszych skroniach jak niemiłe światło.

Nie pozwólcie, by czas stał znaczenie,  
by pamięć wyparowała w biegu dnia.  
Nie pozwólcie, by słowo „człowiek”,  
stało się jedynie dźwiękiem, pustym jak powietrze.

Niech pamięć boli... - bo z bólu rodzi się życie.  
Niech spływa na was jak deszcz łagodny,  
co nie rani, lecz duszę obmywa.  
Niech pyta was cicho, dokąd zmierzacie...

Gdy pamięć wyschnie,  
wyschnie też człowieczeństwo.  
Wtedy nawet krzyk najgłośniejszy,  
zgaśnie jak świeca dotknięta ostatnim oddechem.

Nie pozwólcie jej zgasnąć.  
podlewajcie ją słowem i gestem.  
Ten, kto pamięta żywych i martwych,  
tworzy świat, który nie ma murów ani ścianek.

Nie pozwólcie jej zniknąć.  
Nie pozwólcie, by umarła ponownie nadzieja.  
Niech cisza nie będzie pustką,  
niech stanie się przestrzenią,  
w której człowiek odnajduje człowieka,  
w której człowiek nie zapomina...